

Wyrok w procesie kolegów N. D. i S. Z. oskarżonych o „Rękopisy jak upiory“

I.

Pierwszy odruch po przeczytaniu tego „upiornego“ doprawdy utworu, to chęć śmiechu, chęć dowolnego, swobodnego wyśmiania się aż do bólu żółtąką i pokazania tego „kawałka“ kolegom.

Kol. N. D. nie spodziewał się z pewnością takiego wrażenia. Pisał w dobrej wierze... nowelę. Oto mniej więcej jej zarys: szara godzina zmierzchu, — książka o średniowiecznych bohaterach — bliski kolega Wacek, — jego charakterystyka i jego stosunek do nauki szkolnej. Można było wypełnić ten szkielec żywym mięsem, mogła wyjść z tego zgrabna nowelka z prawdziwymi rumieńcami i szczerym uczuciem, ale nie miałyby ona nic wspólnego z „osądzanym“ utworem.

Opis Wacka, pominąwszy „wdzięk i niewinną żywość“, ma styl komunikatu policyjnego o zaginionym chłopcu: „Ma on lat trzynaście, zamieszkuje przy ulicy Wapiennej, jest ubrany w niebieski spodnie, w czarną bluzkę i skórzaną czapkę z zakreconym daszkiem“. Znak szczególny? Proszę bardzo: „Czuprynika nigdy niezaczesana, zwisająca na czole“, a równocześnie „wychodząca poza czapkę“ (fizyczna niemożliwość).

Charakter Wacka składa się z samych sprzeczności. Jest to „młodzieniec pełen niewinności życiowej“, oraz „chłop zacny (dla odmiany staropolszczyzna) i żwawy!“. Wzorem naszych pra-ojców „kocha bliźniego jak siebie samego“, a cztery linijki niżej „zawsze się sprzecza, czasem się tak gniewa...“ „Jest mało mówny... jego słowa są ważne, jak szklane kryształki“, a równocześnie „zawsze się sprzecza... i wciąż mówi swoje“. Ponadto ten interesujący młodzian „ma bardzo dobre serce, wszystkim pomaga, nawet gdy go nie proszą“ (co za bezinteresowność!)

Z całego utworu wyzierają „kwiatuszki stylistyczne“, a nawet wspaniałe „kwiaty“, jak „upały dnia“, „tłumy ludów“ (np. Rzymian, Germanów, Gallów, Scytów...) wysypujące z domów“, „książka o bohaterach w średniowieczu“ inne już wymienione. Na zakończenie mamy krótki dialog, a raczej pytanie Wacka i odpowiedź na nie autora. Autor „trochę pomysłał, a potem odpowiedział“ w formie definicji:

— Nauka jest to rodzaj przyjemności umysłowej.

Co do mnie, gdyby mnie zapytano o definicję „osądzanego“ utworu, nie namyślałbym się wcale i odpowiedziałbym od razu:

— Jest to rodzaj galimatiasu umysłowego, obrażającego logikę, ortografię, interpunkcję i dobre imię poezji...

II

Te trzy długie zdania z rozgałęzieniami zdań pobocznych, przypominają łacinę. Niestety, nie mają łacińskiej przejrzystości i ładu i nie mają, niekoniecznie już łacińskiego — zdrowego rozsądku. Z pierwszego zdania dowiadujemy się, że „bywa u ludzi, że... pewien przypadek... zdecydowanie o przyszłych losach człowieka“, drugie mówi, że „przez własne przekonanie, czy przez obcy wpływ człowiek staje się... odmiennym niż dotychczas“. A więc co decyduje? Przypadek czy obcy wpływ?

O „obcym wpływie“ mówi autor dwukrotnie. w dwóch za-

sadniczych członach drugiego zdania, które, nie wiem dlaczego, zaczyna od „aczkolwiek“ i „jednakże“. Jak wynika z powszechnego (i racjonalnego) zastosowania tych dwóch wyrazów, druga część zdania, zaczynająca się od „jednakże“ powinna przeciwstawiać się części pierwszej, zaczynającej się od „aczkolwiek“, tymczasem druga część zdania nietylko się nie przeciwstawia, ale nawet wyraża tę samą myśl co część pierwsza, tylko, że w innej formie. Mamy bowiem: „aczkolwiek wiemy, że otoczenie wpływa na charakter człowieka...“, a po tym „jednakże, czy to przez własne przekonanie, czy przez obcy wpływ człowiek staje się... odmiennym niż dotychczas“, czyli wyraźniej mówiąc: „aczkolwiek otoczenie wpływa na człowieka, jednakże obcy wpływ zmienia go“. Jest to taki sam absurd, jakbyśmy powiedzieli: „aczkolwiek jest teraz dzień, jednakże nie ma nocy“. Trudno go w pierwszej chwili zauważyć dokładnie z powodu licznych zdań pobocznych, niepotrzeb-

nych zgoła i zaciemniających sens.

W trzecim zdaniu trzeci nonsens... „młodzieniec przenosi się na inny tor i tamże odzyskuje nowe poglądy na życie“. Nowych poglądów odzyskać nie można, odzyskuje się to tylko, co się straciło, co się już kiedyś miało.

Tyle co do formy. Z treścią nie lepiej. Autor chciał nam opowiedzieć koniecznie o tym momencie życiowym „gdy człowiek przez własne przekonanie, czy też przez wpływ obcy staje się... innym niż dotychczas“.

Chciał nam opowiedzieć, o czym napisało się już w wielu książkach, czym zajęła się od dawna nauka, o czym wreszcie wie każdy na przykładzie siebie samego.

Żeby chociaż jakieś oryginalne, naukowo - popularne, lekkie, sztuczkie, czy też może poważne, refleksyjne podejście.. Podejścia żadnego nie było. Były tylko trzy długie, okresowe, „łacińskie“ zdania, była gęstwinka pojęć i zwrotów i kilka głupkich frazesów.

Jak na druk, to bardzo mało, do kosza — wystarczy.

Henryk Dajcz.